

# NATO na krawędzi



## JACEK BARTOSIAK

Stały współpracownik „Nowej Konfederacji”,  
ekspert ds. geopolityki CA KJ,  
doktor nauk społecznych

**Ustalenia, do których ma dojść na szczycie NATO w Warszawie, nie zmienią naszej sytuacji strategicznej w Europie. Dlatego musimy opracować nową, własną strategię obronną**

Lord Hastings Lionel Ismay, pierwszy sekretarz generalny NATO, sprowadzał rolę tej organizacji w czasie zimnej wojny do trzech zadań: Rosjan trzymać z daleka, Amerykanów przy sobie, a Niemców pod kontrolą. Zimna wojna dawno się skończyła, Rosja okupuje Krym i wschodnią Ukrainę, Amerykanie dokonują „pivotu” na Pacyfik, mają własną debatę na temat zaangażowania w świecie i nie palą się do poważnego zaangażowania w Europie. Niemcy natomiast sprzeciwiają się rozlokowaniu dodatkowych sił Paktu Północnoatlantyckiego w naszym kraju. Dla Polski obecność wojskowa Sojuszu to racja stanu, dla Niemiec niepożądany wzrost napięcia w stosunkach z Rosją. Zbliżający się szczyt NATO w Warszawie ma być szansą na nową definicję modus operandi Paktu.

## Miara naszych ambicji

Wyniki poprzedniego szczytu, który odbył się dwa lata temu w Newport osłabiły zaufanie narodów Europy Środkowo-

-Wschodniej – w tym Polaków – do Sojuszu Północnoatlantyckiego, jako niezawodnego gwaranta naszego bezpieczeństwa. Powód pierwszy i najważniejszy to – w odbiorze opinii publicznej – podział sojuszników na dwie klasy przez podtrzymanie „Aktu Założycielskiego o Wzajemnych Stosunkach, Współpracy i Bezpieczeństwie” z Rosją, który ogranicza obecność sojuszniczych sił jądrowych i bojowych sił konwencjonalnych na terytoriach Polski i pozostałych nowych państw członkowskich.

Na szczycie w Newport ustalono rotacyjne rozlokowanie batalionów NATO na wschodniej flance. Do dziś ustalenia te nie zostały spełnione. Dopiero szczyt w Warszawie ma potwierdzić, że tak rzeczywiście się stanie, i przynieść nam nowe gwarancje bezpieczeństwa. Dodatkowo na wschodniej flance ma zostać rozlokowany sprzęt jednej brygady pancerniej US Army. Będzie on stacjonował na terenie siedmiu państw – Estonii, Litwy, Łotwy, Węgier, Rumunii, Bułgarii i Polski – co dziewięć miesięcy. Mimo iż jest to krokiem

do przodu, należy sobie zadać pytanie: czy to wystarczy? czy to jest miarą naszych ambicji? Tym bardziej, że będzie to obecność rotacyjna. Nie zmieni to zasadniczo naszej sytuacji strategicznej w Europie.

**W czasach zimnej wojny  
Amerykanie musieli być  
obecni w Europie  
i utrzymywać tu ciężkie  
dywizje. Rosja nie jest  
jednak już dziś dla USA  
pierwszorzędnym  
zagrożeniem**

Na dodatek można mieć przed szczytem uzasadnione wątpliwości co do tego, czy zawarte na nim ustalenia pozostaną w mocy po wyborach prezydenckich w USA. W Stanach Zjednoczonych toczy się bardzo poważna debata na temat zaangażowania Waszyngtonu na arenie międzynarodowej, czyli dalszego utrzymania i finansowania tak zwanej „wysuniętej obecności sił zbrojnych USA”. Kwestionuje to między innymi kandydat Republikanów na prezydenta Donald Trump. Do tego dochodzą Brexit i geopolityczne napięcie w Europie, czyli tworzenie się nowego układu sił. Wielka Brytania to jeden z filarów NATO. Brexit osłabia spójność Sojuszu.

**Rosja nie jest dla USA zagrożeniem**

Nie da się także ukryć, że to, co Amerykanie nam oferują, nie wiąże im rąk. Pozwala im elastycznie reagować na za-

grożenia. Chodzi o to, byśmy dalej wierzyli w prymat amerykański, utrzymywany jednak jak najmniejszym kosztem. Amerykanie nie wychodzą w pełni z Europy, zostają tu punktowo, zachowując sobie tzw. punkty wejścia i wyjścia poprzez rotacyjną obecność, która ich nic nie kosztuje, jest ruchoma. Dzisiaj są, jutro ich nie ma. Obecność ta wynika z faktu, iż Amerykanie zaniepokoiłi się, że możemy uznać, że w ogóle wycofują się z Europy. Postanowili więc podjąć kroki, by przekonać nas, że traktują bezpieczeństwo Europy Wschodniej poważnie. To nie jest równoznaczne, jak wieszczą niektórzy, z powrotem USA na Stary Kontynent. Amerykanie obecnie mają wiele pożarów do zgaszenia, w tym na Bliskim i Dalekim Wschodzie. I coraz mniej na to pieniędzy. W czasach zimnej wojny Amerykanie musieli być obecni w Europie i utrzymywać tu ciężkie dywizje. Rosja nie jest jednak już dziś dla USA pierwszorzędnym zagrożeniem. Amerykanie nie chcą, by ich żołnierze byli zakładnikami naszej polityki wobec Rosji. Gdyby w Polsce była stała baza, to byłaby ku temu okazja. Jednobiegunowy świat supremacji USA należy najwyraźniej do przeszłości, ze względu na wzrost Chin, słabnięcie ogólne Zachodu, a także rewizjonistyczną politykę Rosji. Sęk w tym, że jesteśmy przedmiotem gry między mocarstwami, a te kilka batalionów zupełnie nie wystarczy do realnego odstraszenia Rosji w przypadku wojny konwencjonalnej.

**Nowa wielka strategia**

Oznacza to, że musimy opracować nową wielką strategię. Powinniśmy budować własne siły zbrojne, autonomiczne, niezależne od NATO, Stanów Zjednoczonych, z naszym dowodzeniem i zdolnościami

operacyjnymi. Musimy tworzyć własne systemy rozpoznawcze i samodzielnie operować, nie licząc na NATO, bo możemy się przeliczyć. Musimy w zakresie tej wielkiej strategii badać nieustannie stan linii komunikacyjnych z państwami morskimi, czyli USA i Wielką Brytanią, które są naszymi sojusznikami. Bo może się okazać, że nie będą w stanie przyjąć nam z pomocą, a innych sojuszników, patrząc realistycznie, nie mamy, może z wyjątkiem państw skandynawskich, które nie licząc Norwegii i Danii, są poza NATO.

**Świata, który istniał, gdy  
my wchodziliśmy do NATO,  
już nie ma. Im prędzej  
to zrozumiemy,  
tym lepiej dla nas**

Niemcy będą po Brexicie grać coraz bardziej kontynentalnie, na co wskazują wypowiedzi szefa dyplomacji Niemiec Franka-Waltera Steinmeiera, który przed szczytem NATO w Warszawie nazwał manewry Anakonda-16 „symbolicznymi paradami czołgów”. Brexit oraz fakt, że USA nie będą miały twardej obecności w Europie jeszcze ośmieli Niemcy do prowadzenia własnej gry. Słabość USA pozwala Niemcom na prowadzenie polityki imperialnej, a Berlin potrzebuje Rosji w celach utrzymania równowagi sił w Europie da-

jącej w oczach Berlina stabilizację. Berlin potrzebuje także rynków na Wschodzie. Jesteśmy zatem, jako Polska, na bardzo wysuniętej pozycji strategicznej. Tylko przez teren Niemiec bądź Bałtyk Amerykanie mogą przyjąć nam z pomocą. To znaczy, że także i my musimy grać we własną grę. Tym bardziej, iż także USA mogą potrzebować w pewnym momencie Rosji. Dla Ameryki Rosja nie stanowi obecnie zasadniczego zagrożenia. Jest zbyt słaba. Nie mamy więc z Waszyngtonem tożsamości interesów w zakresie polityki na kierunku rosyjskim.

### **Realne bezpieczeństwo**

Musimy zastanowić się, jak silne jest realnie NATO, jak silne są realnie USA. Powinniśmy także opracować spójną strategię względem Rosji. Retoryka tu na długo nie wystarczy. Ewentualny upadek prymatu USA byłby niebezpieczny dla Polski, ponieważ groziłby powrotem koncertu mocarstw bądź chaotycznym balansowaniem w celu uzyskania nowej równowagi, co mogłoby doprowadzić do napięć i wojny. Wówczas mielibyśmy albo bardzo silną Polskę, która byłaby w stanie być silniejsza od Rosji, bądź nie mielibyśmy przestrzeni na naszą niepodległość pomiędzy tymi państwami. Świata, który istniał, gdy my wchodziliśmy do NATO, już nie ma. Im prędzej to zrozumiemy, tym lepiej dla nas. Poczucie bezpieczeństwa nie jest równoznaczne z realnym bezpieczeństwem. Zobaczymy, co nam przyniesie szczyt NATO.